Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

NOWOŚCI ILUSTROWANE

Wychodzą w każdą sobotę w Krakowie, Warszawie, Lwowie, Wilnie, Poznaniu, Łodzi.

Prenumerata w Polsce:

miesięczna	2 zł. 75 gr.,
kwartalna	7 zł. 50 gr.,
półroczna	15 zł. — gr.,
roczna	28 zł. — gr.,

Numer pojedyńczy 75 gr.
W Ameryce: półroczna 4 dolary, roczna 8 dolarów

CENY OGŁOSZEŃ: Część redakcyjna.

Cała kolumna opisowa redakcyjna	380 zł.
1/2 "	200 "
1/4 "	90 "
1/8 "	60 "
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	50 gr.

Część inseratowa.

Cała kolumna	280 zł.
1/2 "	150 "
1/4 "	80 "
1/8 "	40 "
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	30 gr.

Za 1 cm. kliszy 15 groszy.

Redakcja i Administracja: KRAKÓW, UL. KAZIMIERZA WIELKIEGO L 95 Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor przyjmuje codziennie od godziny 10 do 12 przedpołudniem, — Rękopisy i fotografje redakcja zwraca tylko na żądanie. — Prawa reprodukcji zastrzeżone.

Konto P. K. O. Warszawa Nr. 140.260. Konto P. O. K. Kraków Nr. 400.519. Konto w Banku Związku Spółek Zarobkowych Oddział Kraków.

Nr. 5. — Rok XXII. Kraków, 31 stycznia 1925. Cena egz. 75 gr.

Na straży kresów wschodnich



Bolszewiccy bandyci nie przebierają w środkach, mogących im ułatwiać napady na nasze kresy wschodnie. Przed kilkunastu dniami nasz dzielny posterunek przyłapał kilku bandytów, którzy ucharakteryzowali się jako... duchy, sądząc, że prześcieradłami i widmowem zjawiskiem w mrokach nocy napędzą naszym żołnierzom pogranicznym strachu.



W rocznicę powstania 63-go roku. Podniosłe uczczenie pamięci bohaterów 63 roku we Lwowie. Uczestnicy uroczystości, wśród których znajduje się kilku powstańców z roku 63 zebrani pod tablicą Traugutta we Lwowie.

W rocznicę powstania styczniowego.

Powstanie styczniowe 1863 roku — to najpiękniejsza i zarazem najtragiczniejsza epopeja bohaterstwa polskiego. Boć dziwne zaiste było to powstanie, podjęte w najgorszych warunkach, bez broni prowadzone przeważnie gromadkami kosynierów, zdołało trzymać w szachu przez pełny rok przeważające siły rosyjskie, skonsygnowane w celu stłumienia tego ostatniego porywu bohaterów o wolność Polski.

Moskale, nie mogąc się uporać z bohaterską garstką powstańców, wytężyli wszelkie wysiłki w celu ujęcia organizatorów tego powstania. Po długich poszukiwaniach i przy pomocy całej sieci szpiegów Moskale wykryli wreszcie organizację Rządu Narodowego. Dnia 5 sierpnia 1864 powieszono na stokach Cytadeli warszawskiej szlachetnego Romualda Traugutta, ostatniego dyktatora powstania, z nim zaś czterech towarzyszy, uważanych przez Moskali za członków pięciogłowej władzy narodowej. W rzeczywistości, całej organizacji Moskale wykryć nie potrafili. Jeszcze dnia 27 września 1864, Waszkowski, naczelnik miasta Warszawy, wydawał rozkazy w jej imieniu i usiłował nowy ruch wzbudzić, ale w grudniu pojmany, został i on powieszony.

Na Podlasiu rok 1864 przetrwał ks. Stanisław Brzózka. Staczał potyczki aż do grudnia, kiedy pozostał z 7 towarzyszami. Wreszcie 29 kwietnia aresztowany po dzielnej obronie, Brzózka został wraz z Wilczyńskim powieszony 24 maja 1865 r. w Sokołowie, kończąc ostatecznie powstanie...

Pożyczka amerykańska dla Polski.

Po szczęśliwem przeprowadzeniu sanacji waluty przystępuje rząd Grabskiego obecnie do dzieła sanacji stosunków gospodarczych. Praca to będzie niezwykle ciężka i trudniejsza, niżeli praca nad sanacją finansów. O ile bowiem sanacja finansów dokonywała się na wypróbowanej już drodze zwiększenia wpływów podatkowych, zaprowadzenia daleko idących oszczędności w gospodarce państwowej i zrównoważenia budżetu państwowego, o tyle uzdrowienie stosunków gospodarczych wymaga żmudnej i celowej akcji z pominięciem jakichkolwiek eksperymentów, mających wstrząsnąć podwalinami naszego ustroju ekonomicznego



Pożyczka amerykańska dla Polski. Bankier H. Schiff, właściciel koncernu bankowego, który finansuje pożyczkę amerykańską dla Polski.

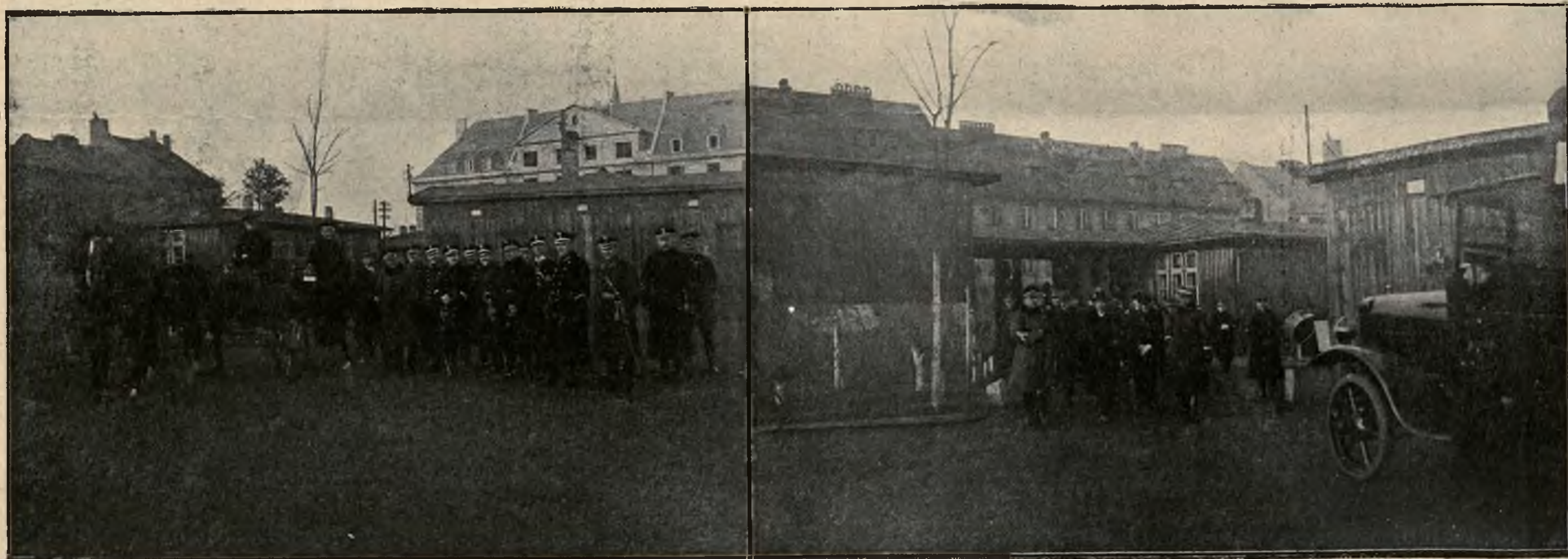
Jednym z najważniejszych środków, mających zapobiedz dalszemu zaostrzeniu się stosunków gospodarczych, jest planowa i na szeroką skalę zakrojona akcja kredytowa na rzecz przemysłu i rolnictwa. W celu uzyskania środków na taką akcję rząd już od dłuższego czasu pertraktował w Ameryce o pożyczkę. Jak wiadomo pertraktacje te doprowadziły do pomyślnego rezultatu i poseł polski w Waszynktonie Wróblewski podpisał przed kilkunastu dniami opcję na pożyczkę w kwocie 50 miljonów dolarów (około 260 miljonów złotych). Pożyczka ma być spłaconą w ciągu 20 lat i oprocentowaną na 8%.

Sprawa pożyczki amerykańskiej dla Polski znajduje się w tem stadjum, że można mówić o pożyczce, jako o fakcie dokonanym. Warunki są podobne, jak dla innych państw, a gwarancje zgodne z suwerennością i stanowiskiem Polski na terenie międzynarodowym. Całe społeczeństwo zdaje sobie sprawę z doniosłego skutku pożyczki. Przez inwestycje w przemyśle podniesie ona zdolność konkurencyjną i kredyt hipoteczny i zwiększy ruch budowlany. Pozwoli rządowi przeprowadzić inwestycje i ułatwić spłatę podatków. Należy zwrócić uwagę, by rząd nie ustawał w presji moralnej i materjalnej na koła gospodarcze, aby zniżyły koszta produkcji, a podniósły wydajność pracy.

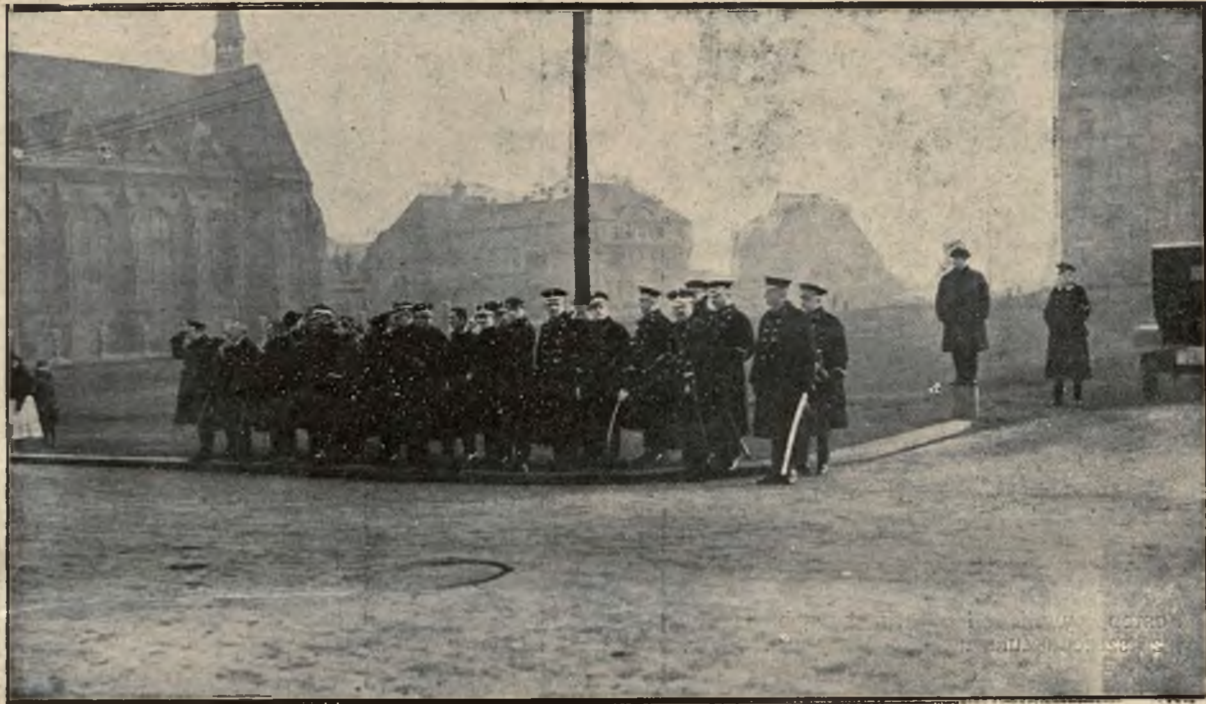
Wedle wiadomości z Nowego Jorku, pożyczka polska opierać się będzie na emisji obligów waluty polskiej i subskrybowana będzie nie w drodze bezpośredniej, bardzo kosztownej rozsprzedaży detalicznej, lecz przeprowadzona będzie w całości przez giełdę bankierów. Sfinansowania pożyczki dla Polski podjęła się znana firma bankowa Schiff. Ilustracja nasza przedstawia właściciela tej firmy, bankiera H. Schiffa, jednego z najpoważniejszych reprezentantów amerykańskiego świata finansowego, przedstawiciela Ameryki w komisji reparacyjnej. Według zapewnienia p. H. Schiffa pożyczka polska w Ameryce zostanie pokryta w przeciągu pół godziny.

Z Górnego Śląska.

W dniach 19 i 20 bm. odbyła się w Katowicach uroczystość zakończenia wykładów czteromiesięcznego kursu (II) Oddziału Śledczego Policji Śląskiej. W kursie tym wzięło udział wielu funkcjonarjuszów policyjnych, którzy po zakończeniu wy-



Zakończenie 4-miesięcznego kursu oddziału śledczego policji śląskiej. 1. Po ukończeniu przeglądu w komendzie rezerwy. 2. Przybycie p. Wojewody Bilskiego w otoczeniu oficerów policji do komendy rezerwy w Katowicach.



Zakończenie 4-miesięcznego kursu oddziału śledczego policji śląskiej. P. Wojewoda śląski Bilski, generał Horoszkiewicz i gł. komendant policji śląskiej Wróblewski w oczekiwaniu defilady uczniów III. kursu Oddziału śledczego w Katowicach.



Nasza piękna rodaczka. Pola Negri w najnowszym filmie, w którym odegrała główną rolę p.t. „Raj utracony".



kładów, popisywali się na specjalnym egzaminie nabytemi wiadomościami 9 przedmiotów wchodzących w zakres wiedzy policyjnej. Trzeba zaznaczyć, że kursy takie dzięki staraniom głównego Komendanta Pol. Śl. p. Wróblewskiego, odbywają się regularnie w Katowicach, Bielsku i Świętochłowicach.

Właściwa uroczystość odbyła się we wtorek t. j. dnia następnego po egzaminie, a rozpoczęto ją nabożeństwem w kościele św. Piotra i Pawła z udziałem najwybitniejszych przedstawicieli władz a więc wojewody śląskiego p. Bilskiego, komendanta policji śląskiej p. Wróblewskiego, dowódcy wojsk na Śląsku gen. Horoszkiewicza, sztabu gen. i inn. Po nabożeństwie przedefilował przed wymienionymi cały skład i siły Policji śląskiej wraz z taborem (ambulanse, samochody, pogotowie itp.) wieczorem zaś na zakończenie odbył się udatny wieczorek muzykalno-wokalny, wykonany wyłącznie siłami funkcjonariuszy pol. *Woj.*

Zbliżenie kulturalne polsko-czeskie.

Od czasu definitywnego obsadzenia stanowiska posła polskiego w Pradze czeskiej w osobie byłego posła polskiego we Wiedniu hr. Lasockiego nastąpiło widoczne zbliżenie kulturalne polsko-czeskie. Hr. Lasocki jest nietylko wytrawnym dyplomatą, ale również człowiekiem o niezwykle wysokiej kulturze towarzyskiej i tem tłómaczy się okoliczność, że gdziekolwiek znajdzie się on na posterunku dyplomatycznym, tam w krótkim czasie ożywia się życie kulturalne i towarzyskie kolonji polskiej.

16-go stycznia br. otwarto w Pradze staraniem klubu czesko-polskiego I. wystawę grafiki polskiej. Wystawa spotkała się nietylko z ciepłem przyjęciem ze strony publiczności, lecz i z entuzjastyczną oceną krytyki czeskiej. W uroczystości otwarcia wziął między innemi udział nasz poseł hr. Lasocki a imieninm rządu czechosłowackiego reprezentant ministerstwa spraw zagranicznych, pełnomocny minister dr. Girsa.



30-lecie pracy artystycznej. We Lwowie odbyła się temi dniami piękna uroczystość 30-letniego jubileuszu artysty scen lwowskich p. Okornickiego. Ilustracja nasza przedstawia szanownego jubilata w otoczeniu kolegów i koleżanek.



Wystawa grafiki polskiej w Pradze. W dniu 16 stycznia nastąpiło w Pradze uroczyste otwarcie pierwszej wystawy grafiki polskiej. Ilustracje nasze przedstawiają moment odczytywania przez posła polskiego w Pradze hr. Lasockiego (x) mowy powitalnej, tudzież zdjęcie części wystawy.



Obrazek z „suchej“ Ameryki. Mieszkaniec Waszyngtonu, który biegał cały dzień po mieście z flaszą wódki w kieszeni, widocznej dla każdego i mimo to nie został zatrzymany przez policjanta.



Postępy cywilizacji. Mieszkanka głębokiej Afryki ze szczepu Zulu, uczy się jazdy na rowerze.



Niezwykłe mrozy w Ameryce. O niezwykłych mrozach, srożących się obecnie w Ameryce daje wyobrażenie powyższe zdjęcie, dokonane w czasie pożaru domu w miejscowości St. Hyacinth. Strumienie wody, skierowane na płonący dom, zamieniały się w okamgnieniu na sople lodu.

Obrazek z „suchej" Ameryki.

W myśl ustawy prohibicyjnej, mającej na celu wytępienie alkoholizmu w Ameryce, każdy obywatel amerykański, napotkany na ulicy z flaszką wódki, powinien natychmiast być aresztowanym. Pewien wesoły Amerykanin postanowił poszukać zatargu z władzą i przekonać się, jak wygląda w rzeczywistości ustawa antyalkoholowa. Amerykanin ów umieścił potężną flaszkę wódki w tylnej kieszeni spodni w ten sposób, że nawet dziecko musiało ją zauważyć a cóż dopiero oko angura — policyanta, i prowokacyjnie spacerował po ulicach Waszyngtonu. Rezultat był taki, że setki ludzi bądź dyskretnie zwracało mu uwągę, aby ukrył flaszkę dokładniej, inni zaś wogóle nie zadawali sobie trudu zwracaniem mu uwagi, lecz dyskretnie się uśmiechali. Co najciekawsze, to fakt że nawet srodzy policmeni, odwracali wstydliwie głowy, nie chcąc widzieć corpus delicti, wyglądającego niedyskretnie z pod marynarki Amerykanina. Wkońcu Amerykanin, znużony bieganiem po mieście wypróżnił zawartość flaszki twierdząc, że Waszyngton jest najbardziej „mokrem“ miastem na świecie.

Galerja morderców.

Jeszcze nie przebrzmiały echa strasznych mordów masowych, popełnionych w Niemczech przez 2 potwornych ludożerców Haarmana i Denkego, a już dzienniki donoszą o nowej serji mordów, dokonanych we Wiedniu i Budapeszcie w obu wypadkach w celach rabunkowych. Szczególniej silne wrażenie wywołało zamordowanie młodej kantorzystki wiedeńskiej p. Berty Geissler przez jej przyjaciela 22 letniego ucznia szkoły przemysłowej we Wiedniu Karola Bergmeistra. Młody morderca dowiedziawszy się z rozmowy z p. Geissler, że następnego dnia ma zanieść do handlu 30 miljonów, zaczaił się na przechodzącą na placu Karola a więc w centrum miasta i zamordował ją prawie w biały dzień. Mordercę ujęto dopiero nazajutrz po ohydnym czynie, gdy zdołał już większą część pieniędzy przehulać.

W Budapeszcie senzację wywołało uwięzienie porucznika żandarmerji Augusta Lederera i jego żony Mizzi. Lederer w celach rabunkowych zamordował bogatego rzeźnika budapeszteńskiego Kudelkę, przyczem dla ułatwienia mu tego ohydnego czynu p. Mizzi zaangażowała scenę rzekomej zdrady małżeńskiej

Istnieje podejrzenie że porucznik żandarmerji ma na sumieniu więcej takich mordów.

KSIĘGA PAMIĄTKOWA WIELKIEJ WOJNY w Administracji „Nowości ilustrowanych"



Gmach parlamentu angielskiego zagrożony. Prasa angielska podniosła kilka dni temu alarm z powodu zagrożenia kopuły katedry św. Pawła w Londynie. Obecnie donoszą dzienniki angielskie, że również wspaniały gmach parlamentu w Londynie wymaga gruntownej restauracji.









Galerja morderców. 1) 22-letni uczeń szkoły przemysłowej we Wiedniu Karol Bergmeister, który zamordował na ulicy kantorzystkę Bertę Geissler, 2) Ofiara mordu Berta Geissler. 3) Porucznik żandarmerji August Lederer, który z pomocą swej żony zamordował w celach rabunkowych bogatego rzeźnika budapeszteńskiego Kudelka, 4) P. Mizzi Lederer, żona mordercy i współuczestniczka zbrodni.



Trocki poszedł w „duraki“. Zdjęcie Trockiego-Bronsteina z czasów, gdy jeszcze znajdował się u szczytu powodzenia i sławy.



Trocki poszedł w „duraki“. Ostatnie zdjęcie Trockiego-Bronsteina, który popadł w niełaskę u czerwonych władców Kremlu.

Trocki poszedł w „duraki“.

Rząd sowiecki naśladuje były carat nietylko w masowych egzekucjach, dokonywanych systemem „ulepszonym“, i nietylko w najstraszniejszym politytycznym terrorze, lecz również i w innych metodach caratu, np. w sławnym posyłaniu niewygodnych dla siebie dygnitarzy w „duraki“. — Od dłuższego już czasu takim niewygodnym dla sowietów dygnitarzem okazał się Trocki-Bronstein, współtwórca rewolucji bolszewickiej i po Leninie właściwy wódz komunizmu w Rosji. Rządzącemu obecnie w Rosji tryumwiratowi Kamieniew — Stalin — Zinowiew była nie na rękę rosnąca z dnia na dzień popularność Trockiego jako wodza i organizatora czerwonej armji i jego osobiste wystąpienia, w których starał się na każdym kroku podkreślać swoje zasługi około zwycięstwa rewolucji bolszewickiej. Zazdrośni władcy czerwonego Kremlu obawiali się, że Trocki sięgnie po najwyższą władzę dla siebie i stanie się następcą Lenina, realizującym po swej myśli program bolszewicki. Obawy te były tem bardziej uzasadnione, że za Trockim stała większość armji czerwonej. Obecni władcy Rosji sowieckiej postanowili wobec tego rozprawić się z Trockim ostatecznie i w walce tej przynajmniej na razie zwyciężyli.

Na podstawie uchwały Komitetu centralnego partji komunistycznej Rosji Trocki został usunięty ze stanowiska przewodniczącego rewolucyjnej Rady Wojskowej, co w praktyce oznacza usunięcie go z armji czerwonej. Ponadto Komitet centralny postanowił w sposób kategoryczny przestrzedz Trockiego, że przynależność do partji bolszewickiej wymaga istotnego a nie gołosłownego tylko podporządkowania się dyscyplinie partyjnej oraz zupełnego wyrzeczenia się wszelkiej walki z ideami leninizmu.

W tej ostatniej przestrodze kryje się poważna groźba a w Rosji sowieckiej od groźby do... piwnic na Łubiance (miejsce, gdzie czerezwyczajka dokonuje egzekucji) to tylko jeden krok.

Rosja sowiecka jest krajem „niemożliwych możliwości“. Dlatego trudno przewidzieć, jak się zakończy obecna walka czerwonych samodzierżawców z Trockim i kto jeszcze zostanie w niej zwycięzcą. W każdym razie jesteśmy świadkami rozpoczynających się walk wewnętrznych wśród twórców bolszewizmu t. zn. świadkami rozpoczynającego się rozkładu bolszewizmu.

Ilustracje nasze przedstawiają Trockiego, gdy będąc jeszcze u szczytu powodzenia, opuszcza w towarzystwie obecnego posła sowieckiego we Wiedniu Joffego Kreml tudzież ostatnią podobiznę Trockiego.



Obrazki z Rosji sowieckiej. Wobec silnych mrozów, panujących w Rosji, zamarzają ubite wieprze w jatkach mięsnych na poczekaniu, dzięki czemu rzeźnicy obchodzą się doskonale bez chłodni i lodowni.



Komunizm w Niemczech. Agitacja bolszewicka w Niemczech rozwija się na podatnym gruncie. W Berlinie wszelakiego rodzaju manifestacje komunistyczne są na porządku dziennym. — Ilustracja nasza przedstawia pochód komunistek w Berlinie podczas manifestacji ku uczczeniu pamięci Róży Luksemburg i Karola Liebknechta. Komunistki śpiewają „Międzynarodówkę“ i niosą w pochodzie transparenty z hasłami bolszewickiemi.



Albert Thomas, prezydent międzynarodowego biura pracy przy Lidze Narodów w Genewie



Ponowny proces przeciw kapitanowi Sadoul. Były członek francuskiej misji wojskowej kapitan Sadoul, który przeszedł na służbę bolszewicką znalazł się tymi dniami ponownie na ławie oskarżonych przed sądem wojennym. Kapitan Sadoul był swego czasu skazany we Francji na karę śmierci in contumaciam.



Ekspedycja francuska do głębi Afryki. Naczelnik szczepu Ouemi ag el Mnir w sercu Sahary w rozmowie z marszałkiem Franchet d'Espérey



Jak wygląda w praktyce „rozbrojenie". Z końcem grudnia wykończono w dokach amerykańskich budowę największej amerykańskiej łodzi podwodnej „U. 2."



Ekspedycja francuska do głębi Afryki. Tron króla Glé-Glé, spoczywający na czaszkach czterech królów nieprzyjacielskich.



Ekspedycja francuska do głębi Afryki. W miejscowości Bourem (Sudan francuski) tubylcze kobiety głośnymi krzykami i klaskaniem dłoni witają marszałka Franchet d'Espérey'a.



Ekspedycja francuska do głębi Afryki. Powitanie marszałka Franchet d'Espérey'a w miejscowości Gaya.



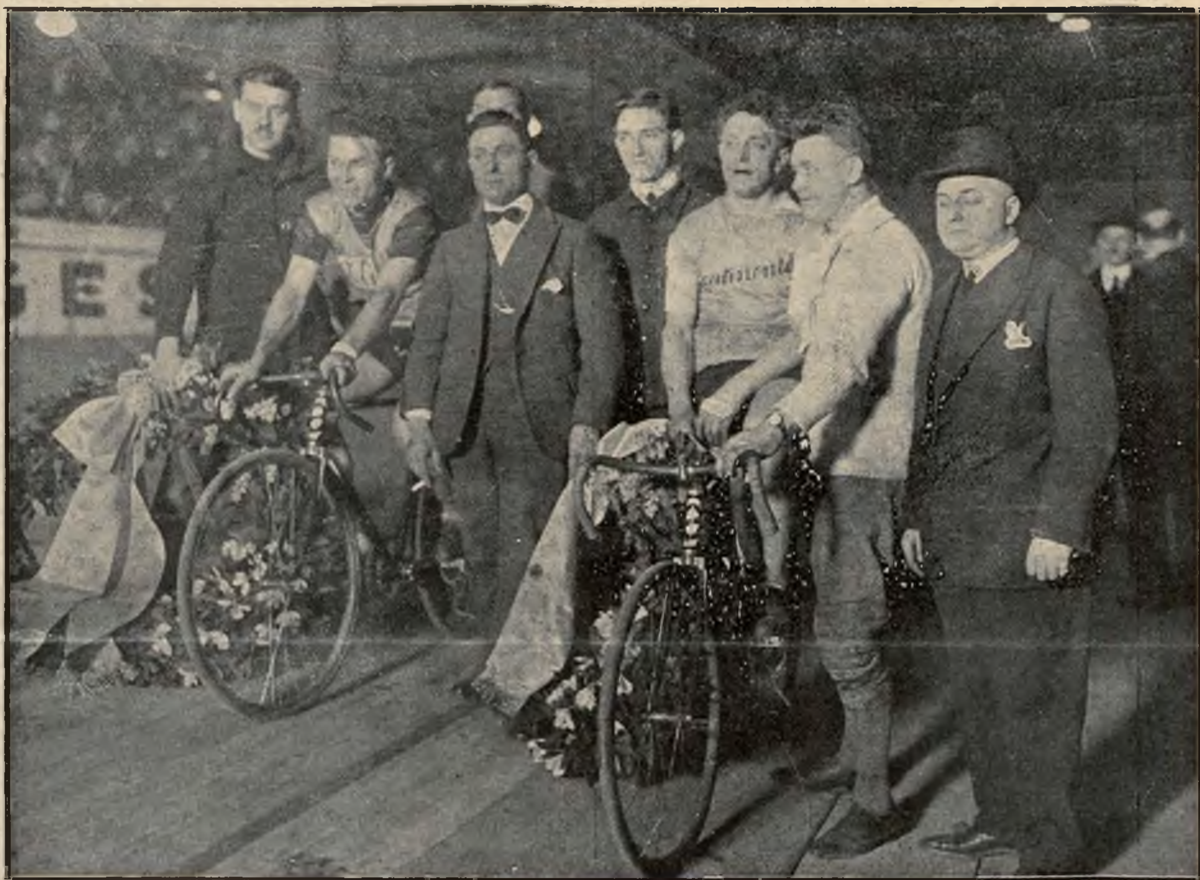


6-dniowy wyścig kolarski w Berlinie. 1) Punktualnie o północy rozpoczął się onegdaj w Berlinie w wielkich halach a-orlowych 6-dniowy wyścig kolarski Zdjęcie nasze przedstawia moment startu. 2) Faworyci wyścigów Van Kempen i Sawal (Holandja), którzy jednak wbrew ogólnym oczekiwaniom zawiedli.

6-dniowy wyścig kolarski w Berlinie.

W Berlinie zakończył się onegdaj 6-dniowy wyścig kolarski, w którym uczestniczyli najwybitniejsi sportowcy i szampioni cykliści. Organizacja takiego biegu 6-dniowego, który w Berlinie obywa się po raz 13. jest następującą:

Bieg odbywa się parami, każdy cyklista jest przez swego towarzysza co dwie godziny luzowany. Cykliści ci mają swoje „koje" na środka areny, gdzie jedzą, śpią i poddają się zabiegom higjenicznym, jak masaż i kąpiel, aby ułatwić sobie wytrzymanie piekielnej 6-cio dniowej jazdy. Oczywiście jazda odbywa się przeważnie niesłychanie powoli (13 do 18 klm. na godzinę najwyżej), lecz co dwie godziny sędziowie dokonywują oceny jazdy i wówczas przychodzi do kilku okrążeń w tak zwanym i po polsku „szpurcie". W welodromie berlińskim jest miejsce na 5.000 widzów. Przez drugą i trzecią noc wytrwało do białego ranka 3.000 osób, które z niesłychanem naprężeniem śledziły przebieg wyścigów.



6-dniowy wyścig kolarski w Berlinie. Zwycięzcy wyścigu Kült (Niemcy) i Aerts (Belgja).



Sezon zimowy w St. Moritz. Najszykowniejsza mis rzyni sportu łyżwiarskiego baronówna Hella d'Fl-ons w czasie swych produkcji na lodzie.

Rzecz znamienna, że zawód tych cyklistów uważają sportowcy za stosunkowo bardzo niebezpieczny. Bardzo wielu sławnych 6-cio dniowców połamało sobie ręce i nogi na torze wyścigowym. Przy wyczerpaniu fizycznem łatwo o upadki, które pociągają za sobą kalectwa, ciężkie rany itd. Co północy odbywa się główna ocena, wówczas welodrom zapełnia się po brzegi. Wśród nieopisanych krzyków i podniecenia, gromadka jeźdźców pędzi na złamanie karku.

W ciągu 6 dniowego wyścigu uczestnicy zawodów przejechali ogółem 2.540 i pół kilometra. Faworytem wyścigów była para holenderska van Kempen. Zwycięstwo odniosła jednak para Kült (Niemcy) i Aerts (Belgja).

W czasie wyścigów odbywa się nieoficjalny i zakazany totalizator, przy którym ludziska przegrywają i wygrywają grube pieniądze, a najwięcej zarabiają sami jeźdźcy i ich entreprenerzy.





Rozkosze kąpieli w zimie. Pięć sióstr Amerykanek zażywa rozkoszy kąpieli w sezonie zimowym w kuracyjnej miejscowości Polomac.



Wyścigi konne na lodzie. W St. Moritz odbyły się wyścigi konne na zamarzniętym jeziorze. Zdjęcie nasze przedstawia moment z ych oryginalnych wyścigów, odbywających się w najpiękniejszem słońcu.



Sport narciarski w Szwarcarji. Skok początkującego narciarza.



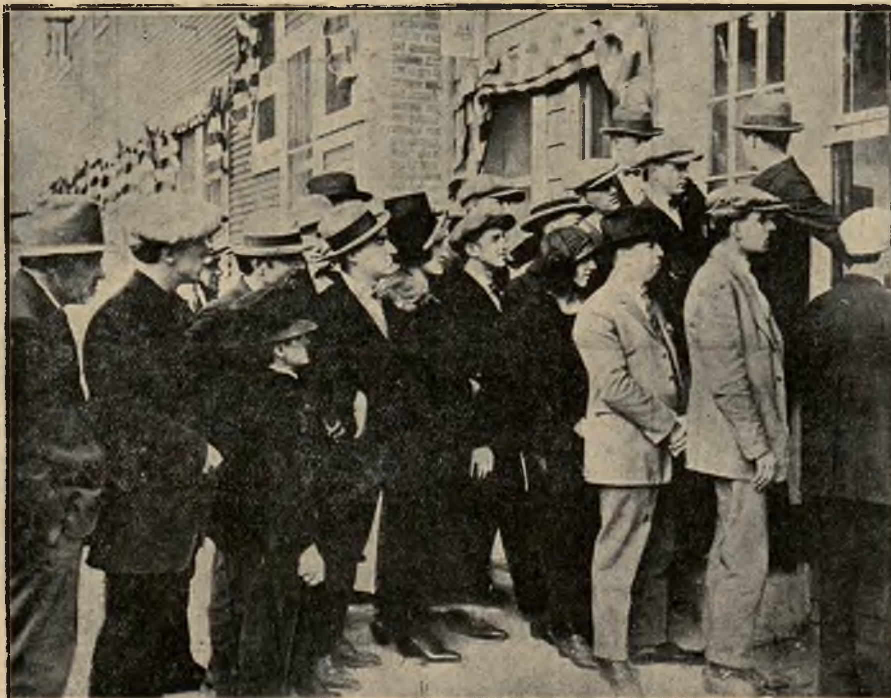
Piękne dzieło rzeźbiarza amerykańskiego. W g lerji sztuki Corceran w Waszyngtonie zwraca powszechną uwagę marmurowa rzeźba, dzieło rzeźbiarza Daniela Chester French'a, znane pod nazwą „Syn nieba przypatruje się córze ziemi i podziwia jej piękność". Nad tem pięknem dziełem pracował French z górą 5 lat.



Karnawał na lodzie. Słynny łyżwiarz Howard Nicolson i miss Smith p'od kują się w stroj ch karnawałowych na zabawie, urządzonej na lodzie w St. Mor tz.



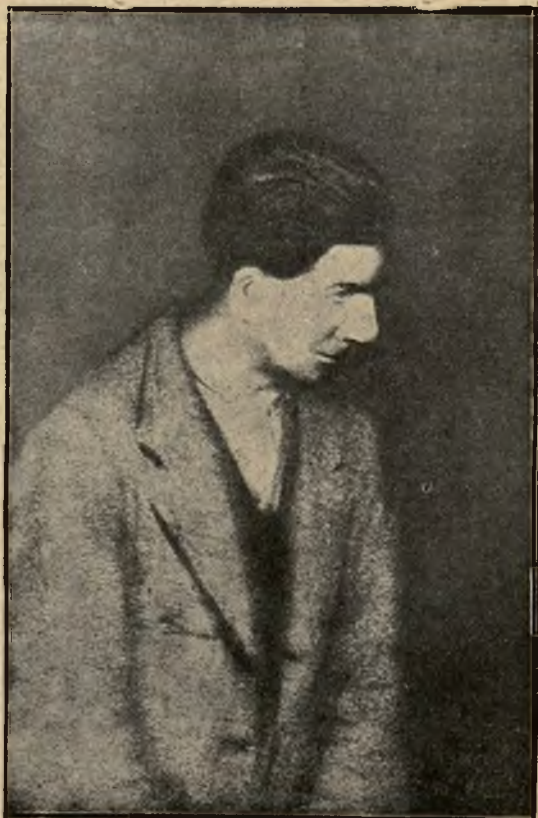




Filmowi „bezrobotni". Dla niejednego kandydata na aktora filmowego, szczytem marzenia jest znaleźć się w Los Angelos, tem mi ście filmowem, o którem fama głosi cuda. W rzeczywistości też tysiące Amerykan pielgrzymuje do tego miasta w nadziei zarobienia miljonów i zabłyśnięcia na horyzoncie filmowym. Wszystkich j dnak spotyka gorzki zawód. Ilustracja nasza przedstawia grupę takich fa tastów, którzy tłumnie cisną się codziennie do biur wytwórni filmowych, aby bodaj w charakterze statystów zarobić parę g oszy na suchy chleb.



Do czego mogą służyć usta? Młoda malarka amerykańska miss Elly Craigh wyćwiczyła się wspaniale we władaniu pędzlem, trzymanym w ustach i stwarza podobno w ten s osób obrazy, które znawcy bardzo pochlebnie oceniają.



Człowiek, który zamordował swoją narzeczoną. Farmer Norman Horn, który zamordował swoją 26-letnią narzeczoną miss Elsie Cameron.

Człowiek, który zamordował swoją narzeczoną.

W Londynie panuje od kilkunastu dni niezwykłe poruszenie z powodu wykrycia ohydnego morderstwa, dokonanego przez farmera Normana Thorna na swej młodziutkiej narzeczonej p. Elsie Cameron, pięknej stenotypistce, zatrudnionej w jednym z banków londyńskich. Miss Elsie przed kilku tygodniami zniknęła bez śladu. Poszukiwania rodziny i policji były bezskuteczne. Narzeczony panny farmer Thorn, ogłosił rozpaczliwy list, w którym ją wzywa, aby zapomniała o nieporozumieniach i powróciła; przypuszczano bowiem, że panna Elsie uciekła za morze w przystępie rozdrażnienia z powodu jakiejś sprzeczki z narzeczonym. Wreszcie policja sprawdziła, że zaginiona wyjeżdżając oświadczyła, że pragnie odwiedzić Thorna, w tę więc stronę zwrócono poszukiwania, — z początku nadaremnie. Dopiero sprowadzony pies policyjny zaczął gwałtownie rozgrzebywać grządkę w ogrodzie Thorna. Idąc za tym śladem znaleziono suknię miss Elsie na pół zwęgloną. Przekopano wskutek tego odkrycia cały ogród, i wreszcie wygrzebano poćwiartowane i zwęglone zwłoki młodej dziewczyny. Aresztowany Thorn nie chciał dotychczas wyjawić powodów zbrodni.

Ilustracje nasze przedstawiają podobiznę mordercy i scenę eskortowania go do więzienia



Człowiek, który zamordował swoją narzeczoną. Morderca Norman Thorn zakrywający wstydliwie swą twarz przed aparatem fotograficznym, w drodze do więzienia.

Nowa placówka kulturalna w Podgórzu.

Dnia 18 stycznia 1925 r. odbyło się uroczyste poświęcenie odnowionego lokalu w domu Towarzystwa św. Wincentego à Paulo w Podgórzu, przeznaczoną na czytelnię katolicką i zebrania towarzystw katolickich. Poświęcenia dokonał ksiądz infułat Krupiński w asystencji ks. dr. Niemczyńskiego proboszczcza podgórskiego i ks. redaktora Machaya wobec licznie zgromadzonej publiczności. Po poświęceniu przemówił do zebranych ks. infułat Krupiński wskazując na potrzebę czytelń i podnosząc zasługi Konferencji podgórskiej Towarzystwa św. Wincentego à Paulo koło odbudowy domu i urządzenia czytelni oraz sali zebrań. Potem przemawiał prezes Konferencji dyrektor Knycz dziękując obywatelstwu podgórskiemu za dotychczasowe poparcie i prosząc o popieranie w przyszłości. Na końcu przemówił ks. proboszcz dr. Niemczyński i przed stawił losy tego domu, który oprócz przytułku dla starych kobiet w liczbie 13, będzie mieścił czytelnię bezpłatną i salę na zebrania i zabawy. Po przemówieniach nastąpiła wspólna fotografja gości i skromne śniadanie.

Sala Towarzystwa przedstawia się bardzo korzystnie, ma dobudowaną scenę dla przedstawień amatorskich, wykładów, pogadanek i t. p. Zasługi koło odbudowy położyli prezes Konferencji, pp. Łakawski, Słowik i inni członkowie Konferencji oraz kilku obywateli, którzy bezinteresownie dostarczyli Towarzystwu materjałów potrzebnych do odbudowy zrujnowanego domu.



Nowa placówka kulturalna w Podgórzu Zdjęcie uczestników uroczystego poświęcenia Czytelni katolickiej w domu Towarzystwa św. Wincentego à Paulo w Podgórzu.



Para skrzydlatych filozofów. W ogrodzie zoologicznym w Londynie znajdują się wspaniałe okazy marabutów.

Do P. T. Fotografów!

P. T. Fotografów, tak zawodowych, jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawszych wypadków mogących zainteresować ogół Czytelników, celem reprodukowania ich w naszem Piśmie. Do każdego zdjęcia należy dołączyć notatkę, zawierającą treściwie zebrane szczegóły, ewentualnie przysłać numer któregoś z pism codziennych, gdzie znajdował się już odpowiednia wzmianka.

Za nadesłane nam zdjęcia, o ile nadadzą się do umieszczenia w naszem Piśmie, wypłacać będziemy ustalone za wzajemnem porozumieniem honoraryum, jakoteż na żądanie zamieszczać pod nią nazwisko lub firmę wykonawcy zdjęcia.

Przesyłki upraszamy adresować: *Redakcya Nowości Ilustrowanych", Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego l. 95.*

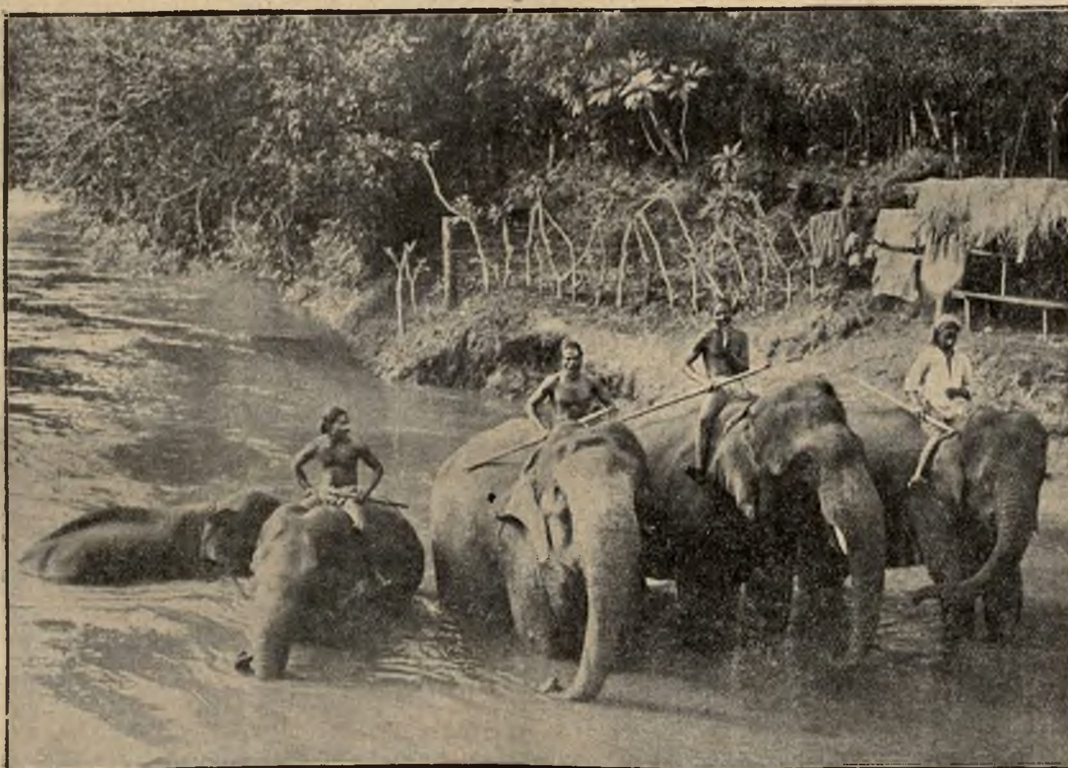


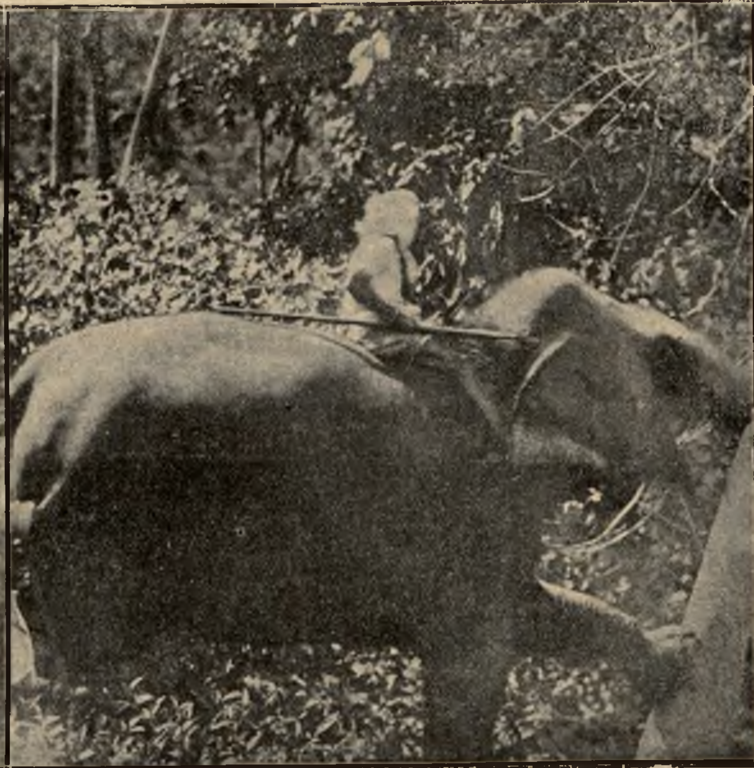
— **„ISKRY" tygodnik dla młodzieży.** Czwarty zeszyt „Iskier" przypomina nam rocznicę powstania styczniowego, zamieszczając Przysięgę A. Grottega oraz wiersz S. Kossuthówny Cmentarz Małogoski.

M. Dynowska opowiada nam o Jerzym Byronie, R. Fleszarowa kończy wspomnienie o swej pierwszej wzcieczce, A. Urbarski mówi o Zbarażu, E. Słoński pomieszcza dokończenie Wspomnień z Turcji. Dalszy ciąg Lamikai K. Rosińkiewicza, Ciekawe i nieciekawe, Niepróżnujące próżnowanie listy od Redakcji i rozrywki dopełniają treść tego zeszytu.



Ze sportu w Anglji Ks. Walji wręcza kapitanowi teamu „All Blacks" zwycięzcy w turnieju rugby puhar jako nagrodę.





Słonie jako zwierzęta domowe. Słoń jest zwierzęciem, nadającem się świetnie do tresury. Obłaskawiony staje się niezwykle pożytecznem zwierzęciem domowem i oddaje nieocenione usługi mieszkańcom dżungli. Ilustracje naszе przedstawiają słonie w kąpieli i słonia obalającego przy pomocy trąby i łapy drzewo.

ALFRED ARDEN.

Zemsta bogini Kali.

4

Jedno mgnienie oka... sekunda...

Służba cyrkowa i ci z publiczności, którzy widzieli ten program, wiedzą, że Silvas wstrzymany w rzucie linami, których końce dzierżą jego bracia, rozhuśta się niby olbrzymie wahadło tuż ponad piaskiem areny, zatrzyma się po pewnej chwili, poderwie w górę silnym i potężnym ruchem i sam zdjąwszy pętle z nóg, zeskoczy na środek areny.

Nic dziwnego, że przestrach wparł im oddech w gardło, gdy akrobata spadając od strony stajni pierwszym wahadłowym łukiem, szarpnął się przeraźliwie, zadygotał kurczowo rękoma i zwisł bezwładnie kołując nad piaskiem sztywnie, siłą własnego ciężaru...

Ogół bubliczności nie spostrzegł oczywiście niczego... Siedziano spokojnie, w milczeniu, czekając na końcowy efekt popisu...

Nagle cyrkowa służba rzuciła się na środek areny... Ktoś bezładnym a donośnym głosem wykrzykiwał rozkazy... Zrozumiano jedno: „lekarza! lekarza!". Jak wielka, szara ćma, zamigotał nad piaskiem areny rozpostarty całun. Popłoch padł między widzów. Powstano z miejsc. Nagle z galerji zaskowytał jakiś niesamowity, rozszalały głos: „zabity! zabity!" Któraś z pań w nerwowym ataku zawtórowała spazmatycznymi jękami. Zimny dreszcz wstrząsnął w jednej chwili salą. Rzucono się tłumnie do wyjść. Panika ogarnęła widownię...

— — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — —

— Hallo! Czy pan Spinelli? — pytano przez telefon nerwowym, przyduszonym głosem.

— Jestem. Ach, to ty! Co powiesz?

— Panie sekretarzu... *Stało się*... Silvas tak jak Goldoni... *Już dwóch... Jeszcze trzech*... Przed kwadransem w cyrku Medrano.. Podczas popisu... Celnie... w głowę...

Głos w telefonie rwał się, łamał, dygotał...

— Hallo! Hallo! Panie sekretarzu!... Hallo! Kto mówi?.. Stacja?... Co za porządki... Proszę 230-31... Rozerwano... Rozmawiałem przed chwilą...

— Rozmówca rozłączył telefon. Nie odpowiada.. Tak, dzwoniono kilkakrotnie... Owszem, próbowaliśmy... Nie, nie odpowiada...

— — — — — — — — — — — —

Głuchy łomot wystrzału odbił się stłumionym echem o sklepienia wytwornych krużganków hotelu Elisée, mieszczącego się przy Wielkich Bulwarach... Miękkie dywany, zaścielające posadzki, zatętniały odgłosem gorączkowych i bezładnych kroków. Ze wszech stron nadbiegała hotelowa służba Z odemkniętych drzwi pobliskich pokoji rzucali goście spłoszone i pytające spojrzenia.

— To z pokoju Nr. 21... — rzucono półszeptem uwagę.

— Z pokoju tego tajemniczego Włocha Alverno, co to sprowadził się przed kilku dniami — objaśnił ktoś ze służby swoich towarzyszy.

Rzucono się do drzwi Nr. 21. Były zamknięte. Z środka pokoju nikt nie odpowiadał. Wyłamano drzwi w tej samej chwili. Runięto do wnętrza pokoju gromadą...

Na fotelu przed biurkiem siedział mężczyzna z głową w tył przechyloną przez poręcz. Z kurczowo zastygłych palców wyzierała lufa rewolweru. Na białym gorsie koszuli jaskrawo odcinała się szkarłatna plama.

Powszechną zwróciła uwagę leżąca na biurku kartka białego papieru. Na niej kulawym zygzakiem kładły się trzy słowa, kreślone widać w przedzgonnym pośpiechu:

Moja ostatnia wola

Pod niemi widniało kilka plam z atramentu i kilka kropel krwi, skłóconych ze sobą w jaskrawej kakofonji barw...

Na ziemi walała się słuchawka od telefonu.

— — — — — — — — — — — —

Prefekt policji paryskiej, p. Dartigne, siedział z ołówkiem w ręku przy biurku w swoim gabinecie, puszczając z fajki na swego rozmówce kłęby wonnego dymu, który mgławym obłokiem wił się po pokoju, przytłumiając zlekka jaskrawość elektrycznych świateł. Pan Dartigne nie usprawiedliwiał swą powierzchownością sławy znakomitego urzędnika policji, jaką się cieszył we Francji. Jego czerwona, nalana twarz, o dobrodusznym, znudzonym wyrazie, nie zdradzała przenikliwości i inteligencji, którą odznaczał się prefekt. Niktby nie przeczuwał w tym tęgim, dużym, otyłym mężczyźnie o krótkim oddechu i uprzejmej, pompatycznej mowie, genialnego organizatora, który policję paryską postawił na niespotykanym w Europie poziomie.

— Widzę, że pan się dobrze wywiązał z zadania, młody przyjacielu — mówił do starszego komisarza policji, siecżącego naprzeciw, protekcjonalnym, napuszonym tonem.

— Zrobiłem wszystko, co mogłem tylko zrobić — odpowiedział zagadnięty skromnie. Był to młody mężczyzna. o energicznych, twardych rysach twarzy, o inteligentnych i ambitnych oczach.

— Mieliśmy jeszcze mniej danych — mówił — jak nasi koledzy z Warszawy w sprawie Blanki Goldoni. Nikt w cyrku nie słyszał strzału, choć wśród martwej ciszy, jaka poprzedziła skok Silvas, można byłoby usłyszeć brzęk muchy. Nie mogliśmy ustalić kierunku, skąd paść mogła śmiercionośna kula. Akrobatę zamordowano w chwili skoku, w chwili, gdy wisiał w powietrzu. Skąd strzelono — pozostanie wieczną tajemnicą. Trafiono w sam środek czaszki... z tyłu... Co za fenomenalnym strzelcem musiał być morderca. A przecież musiał celować niedostrzegalnie, z ukrycia... Naprawdę, że uwierzyłbym w „nadnaturalne" zabarwienie tej sprawy, gdyby nie ten konkretny ślad, który ją ściąga na ziemię... — To mówiąc wskazał ręką na łuskę z naboju miniaturowego kalibru, leżącą przed prefektem na biurku.

— Odkrycie tego śladu jest właśnie pańską zasługą — odpowiedział prefekt z uznaniem. — Bez tego zgubilibyśmy się w głuchych ciemnościach, jakie otaczają tę sprawę. To nić Arjadny, która powinna nam wskazać wyjście z labiryntu zagadek. Sądzę, że człowiek, u którego pan tę łuskę znalazł, wyśpiewa nam wiele, jeśli się umiejętnie weźmiemy do rzeczy. Doprawdy, zasłużył pan sobie dzisiaj zupełnie rzetelnie na awans... Niech pan będzie pewien, że nie zapomnę o panu...

Oczy komisarza zabłysły źle ukrywaną radością. Ale odpowiedział skromnie:

— Jest w tem więcej szczęścia, niż mojej zasługi. Skończyliśmy właśnie ze śledztwem... Wychodziłem z beznadziejnem sercem, zły i zniechęcony niemal do swego zawodu. Wszedłem raz jeszcze na cyrkową arenę, chcąc sobie dobrze w wyobraźni obraz tragedji utrwalić. W głębokim półmroku, jaki zalegał widownię (zgaszono już bowiem większość świateł), dostrzegłem wśród górnych rzędów galerji jakiegoś człowieka, który usilował ukryć się przed moim wzrokiem. Wydał mi się podejrzany... Kazałem go sprowadzić na dół... Nie mógł się wytłumaczyć jasno, czego szukał w cyrku o tej spóźnionej godzinie, jak się do niego dostał, kim jest. Mówił, że zgubił swój portfel w cyrku podczas panicznego popłochu i chciał go spróbować odnaleźć. Legitymował się jako kupiec z Bordeaux, bawiący przejazdem w Paryżu. Nie dałem się wziąć na ten niedorzeczny kawał... Kazałem przeprowadzić osobistą rewizję... „Corpus delicti" znaleziono... w bucie... Tam go spryciarz schował w ostatniej chwili. Zaklinał mnie przedtem na dostojeństwo swego podeszłego wieku, by mu nie ściągano obuwia...

Prefekt zaśmiał się rubasznym głosem.

— Doskonale pan się spisał. Można na panu polegać. Czy będę mógł zaraz przesłuchać osobiście „ptaszka"? — dodał po pewnej chwili.

— Owszem. Czeka w przedpokoju pod strażą.

Prefekt spojrzał na zegarek. Wskazówki zbliżały się ku północy.

— Trudno. Obowiązek pierwszy — pomyślał głośno i nacisnął dzwonek.

Za chwilę stał przed nim — w towarzystwie dwóch agentów — szczupły, mizerny człowieczek, o starem, porytem zmarszczkami obliczu. Oczy przesłaniały mu duże okulary w szerokiej, rogowej oprawie. Ręce miał skute w kajdanki. Było to wbrew regulaminowi, który pozwala skuwać tylko przestępców, schwytanych na gorącym uczynku, lub takich, którym dowiedziono zbrodni. W tym wypadku wszakże, wobec dowodów szatańskiej a nieznanej mocy, którą rozporządzał tajemniczy zbrodniarz, uważano za stosowne pominąć przepisy. Prefekt, widząc kajdanki na ręku więźnia, uśmiechnął się niedostrzegalnie i udał, że ich nie dostrzega.

Nim wszakże zdążył rozpocząć badanie, uwięziony zbliżył się do biurka. Odezwał się mocnym, energicznym głosem, który odbijał się dziwnie na tle jego wątłej i starczej postaci.

— Panie prefekcie! Kilka słów na osobności... Mogę panu osobiście zwierzyć pewną tajemnicę, która nie pozostanie bez wpływu na sprawę, o jaką wam chodzi...

Mówił tonem, który nie znosi oporu. Z poza okularów błyskał twardo, natarczywie oczyma.

Prefekt spojrzał przenikliwie na niego. Wyjął fajkę z ust... Namyślał się przez dłuższą chwilę.

— Sprawa jest nadzwyczaj ważna. Muszę mówić z panem bez świadków — powtórzył raz jeszcze z naciskiem aresztowany.

Prefekt w milcze iu skinieniem ręki usunął obecnych do przyległego pokoju. Drugą ręką namacał lufę browninga w kieszeni.

— Jesteśmy sami. Proszę mówić, co ma pan do powiedzenia.

Aresztowany zdjął okulary. Prefekt spojrzał na niego zmieszany. Z otchłani podświadomości wychylił się nagle ku niemu obraz tych dziwnych, zagadkowych oczu. Miał wrażenie, że zna je dobrze, że widział je kiedyś, że przypomina je sobie.

— Skąd? skąd? — męczyło go wewnętrzne pytanie.

Aresztowany nachylił się blisko ku niemu. Zaczął mu coś szeptać do ucha.

— — — — — — — — — — — —

Nie minęło minuty, gdy prefekt otworzył drzwi do przyległego pokoju.

— Panie komisarzu! — krzyknął. Na jego czerwonej twarzy malowało się wzruszenie i zdenerwowanie.

— Mam z panem kilka słów do zamienienia. Aresztowanego każe pan wyprowadzić znów do przedpokoju... Jakto? Kazał pan mu założyć kajdanki na ręce? — zawołał, rzekomo spostrzegając je teraz dopiero.

— Zdjąć je natychmiast - zwrócił się do agentów, którzy wyprowadzali uwięzionego z pokoju.

— Tak zasłużony urzędnik... — zwrócił się do komisarza z wyrazem przykrego zdumienia. — Kajdanki?... Nie wie pan, że wbrew przepisom?... Nie myślałem... Pan kompromituje policję...

Komisarz spojrzał zdumiony na niego. Nie rozumiał tej nagłej zmiany, jaka nagle zaszła w stosunku prefekta do niego. Wodził wokół siebie ogłupiałem, zmieszanem spojrzeniem. Czuł, że awans jest bezpowrotnie stracony. Zaczął się tłumaczyć... Ale prefekt zamknął mu usta rozkazującem spojrzeniem. Zmienił ton i przysuwając się blisko do niego, rzekł, wiercąc go przenikliwemi oczyma i skandując powoli wyrazy:

— Ten człowiek *jest niewinny*. Pan rozumie..! *Niema on nic wspólnego ze sprawą morderstwa Silvas*. Należy w *inną* stronę zwrócić dochodzenia..

Komisarz chciał oponować...

— Ten człowiek *jest niewinny* — powtórzył prefekt strasznie przyciszonym głosem Powiedziałem: *jest niewinny*. Będzie natychmiast zwolniony...

— Pan myśli pewnie o tej łusce? — ciągnął dalej, biorąc ją z biurka, ważąc przez chwilę na ręce i chowając potem w kieszeń surduta...

— Ach, to przecież nie jest żaden dowód. To kawał bezwartościowej blaszki. To dziecinna zabawka, w niczem nawet *nie przypominająca łuski od kuli*. Pan rozumie?

Komisarz przybladł... Mąciło mu się w głowie.. Nie potrafił się zdobyć nawet na żądną odpowiedź

Pan Dartigne spojrzał pogardliwie na niego·

— Może pan odejść... Ale... Rozumie pan... Wiadomość o istnieniu tego rzekomego dowodu *musi pozostać tylko między nami*. W przeciwnym razie musiałbym zwolnić pana ze stanowiska w policji. No tak... Urzędnik, który w jakiejś *bezkształtnej i nic nie znaczącej* blaszce chce widzieć łuskę od kuli i robi z niej „dowód winy"... Urzędnik taki nie mógłby utrzymać się na placówce, wymagającej odpowiedzialnych i zrównoważonych ludzi. Dopóki ta sprawa jest między nami, potrafię patrzeć na nią przez palce... Mam w pamięci przecież pana dawniejsze zasługi... Gdyby dostała się przed szersze forum... No to musiałbym wyciągnąć stąd konsekwencje.. Pan rozumie? Chodzi o dobrą sławę policji.. A przytem te kajdanki... Żyjemy przecież w demokratycznej republice... Musimy szanować obowiązujące przepisy.... Zwracam panu na to wszystko uwagę... Skończyłem.

Komisarz skłonił się machinalnie i wyszedł. Słaniał się nieledwie na nogach. Czuł w mózgu chos. Nic nie rozumiał... Nic nie chciał nawet rozumieć... Instyktem samozachowawczym zdawał sobie sprawę, że wszelkie rozumowanie tutaj mogłoby go wpędzić na zgoła nieoczekiwane tory...

Prefekt pan Dartigne przechadzał się po swym gabinecie wzburzonym i gwałtownym krokiem. Był pogrążony w myślach. Nerwowo puszczał w sufit kłęby dymu.

Nagle zaskowyczał dzwonek. Pan Dartinegne zbliżył się do telefonu. Wziął słuchawkę. Meldowano:

— Przed godziną pan Carlo Spinelli, sekretarz poselstwa włoskiego w Warszawie targnął się na swoje życie... *C. d. n.*

H. S. WELLS.

CUDOWNY WZROK SIDNEY DAWIDSONA

Tłóm. Bron Falk.

I.

Przejściowe upośledzenie władz umysłowych Sidney Dawidsona, ciekawe już samo przez się, staje się jeszcze ciekawszem, o ile można wierzyć wyjaśnieniom Wade'a. Budzi ono sny o jakichś niepojętych sposobach porozumiewania się w czasach przyszłych, przeżyciu oderwanych pięciu minut na drugiej półkuli lub kontroli najskrytszych naszych czynów przez niewidzialnych gości. Zdarzyło się, że byłem naocznym świadkiem ataku Dawidsona, czuję się też w obowiązku wypadek ten opisać.

Mówiąc, że byłem naocznym świadkiem jego ataku, chcę zaznaczyć, że byłem wówczas przy nim obecny. Stało się to w zakładzie techniki w Harlow tuż poza bramą Highgate Znajdował się wówczas sam w dużem laboratorjum. Ja byłem w mniejszym pokoju, gdzie stoją wagi i robiłem jakieś notatki. Burza, rzecz prosta, przeszkadzała mi w pracy ogromnie. Po którymś z silniejszych uderzeń piorunu zdawało mi się, że usłyszałem w drugim pokoju brzęk tłuczonego szkła. Przestałem pisać i odwróciwszy się, nadsłuchiwałem chwilę. Zrazu nie słyszałem nic; grad bębnił tylko djabelską jakąś pobudkę na dachu, pokrytym cynkową blachą. Potem dał się słyszeć drugi brzęk, uderzenie — tym razem zupełnie wyraźne. Coś ciężkiego upadło na stół. W jednej chwili skoczyłem na równe nogi, podszedłem i otworzyłem drzwi, wiodące do głównego laboratorjum.

Byłem zdziwiony, słysząc jakiś szczególny śmiech i ujrzałem Dawidsona, stojącego niepewnie na środku pokoju, z dziwnym wyrazem osłupienia na twarzy. Na pierwszy rzut oka wziąłem go za pijanego. Nie zważał na mnie. Łapał coś niewidzialnego o łokieć od własnych oczu. Wyciągnął rękę zwolna, jakby wahając się i nie chwycił nic.

— Co to ma znaczyć? — rzekł. — Ręce, z rozpostartymi palcami, podniósł do oczu. — Great Scott! — powiedział.

Było to trzy lub cztery lata temu, gdy wszyscy mieli zwyczaj zaklinać się na tę osobistość. Potem zaczął niepewnie podnosić nogi, jakby spodziewając się, że coś przymocowuje je do ziemi.

— Dawidson! — zawołałem. — Co się z tobą dzieje.

Zwrócił się ku mnie i szukał dokoła. Patrzał w górę, na mnie wprost i w obie strony, lecz nie dawał najmniejszego znaku, że mnie spostrzega.

— Tak — rzekł — i wcale ładny okręt. Przysiągłbym, że to głos Bellowsa. Hallo! — krzyknął naraz z całych sił.

Myślałem, że robi głupie żarty. Potem ujrzałem u jego stóp jeden z najlepszych naszych elektrometrów, strzaskany w kawałki.

— Co się stało, człowieku? Zbiłeś elektrometr!

— Znów głos Bellowsa! — rzekł. — Zostawiono mi przyjaciół, choć ręce djabli wzięli. Ktoś mówił o elektrometrach. Gdzie jesteś Bellows?

Nagle zwrócił się, chwiejąc, ku mnie.

— Ten przeklęty grunt załamuje się jak masło — rzekł. — Wlazł wprost na stół i odskoczył. - To jednak nie tak miękie jak masło! — powiedział i zatrzymał się, chwiejąc na nogach.

Czułem, że ogarnia mnie przestrach.

— Dawidson, — rzekłem — na miłość Boską, co się z tobą dzieje?

Oglądał się na wszystkie strony.

— Przysiągłbym, że to głos Bellowsa. Dlaczego nie pokażesz się raz wreszcie, Bellows?

Przyszło mi na myśl, że musiał nagle stracić wzrok. Obszedłem stół dokoła i chwyciłem go za ramię. Nigdy w życiu nie widziałem kogoś w takim strachu. Odskoczył odemnie i cofał się w postawie obronnej, z twarzą, która wyrażała dziką obawę.

— Wielki Boże! — zawołał. — Co to było?

— To ja — Bellows. Cóż u djabła, Dawidsonie?

Drgnął kiedy odpowiadałem i spojrzał — jakby to powiedzieć — wprost przezemnie. Zaczął mówić, nie do mnie, lecz do siebie:

— Tu w biały dzień na gładkiem wybrzeżu. Nie mógłby się nigdzie schować! — oglądał się jak dziki zwierz. — Tu! Wezmę nogi za pas!

Zawrócił nagle i pobiegł, na oślep, wprost na wielki elektromagnes — w takim pędzie, że, jak stwierdziliśmy potem, stłukł sobie szczękę i łopatkę bardzo boleśnie. Potem cofnął się na kilka kroków i zawołał prawie z płaczem:

— Na miłość Boską, co mi się stało?

Stał blady ze strachu i drżący na całem ciele, prawą ręką podtrzymując lewą, w tem miejscu, gdzie uderzył się o elektromagnes.

Wówczas zaniepokoiłem się i przeraziłem ogromnie.

— Dawidson — rzekłem — nie bój się!

Głos mój przestraszył go, lecz nie tak bardzo jak przedtem. Powtórzyłem me słowa, intonując je możliwie pewnie i silnie.

— Bellows, — rzekł — czy to ty?

— Czyż mnie nie widzisz?

Roześmiał się.

— Nie widzę i siebie nawet. Gdzie, u djabła, jesteśmy?

— Tu, — rzekłem — w laboratorjum.

— W laboratorjum? — odpowiedział zdumiony i chwycił się za głowę. — Byłem w laboratorjum — aż do uderzenia piorunu, lecz dam się powiesić, jeśli w nim teraz jestem. Co to za okręt?

— Niema tu żadnego okrętu — rzekłem. — Zastanów się, stary.

— Żadnego okrętu! — powtórzył i zdawał się nie zważać odtąd na me zaprzeczenia.

— Przypuszczam, — rzekł spokojnie — żeśmy oboje umarli. Rzecz jednak szczególna, doznaję wrażenia, jakbym miał jeszcze ciało. Nie można się od razu przyzwyczaić, przypuszczam. Przypuszczam, że w starą machinę wyrżnął piorun. Ładna historja, Bellows, co?

— Nie mów głupstw. Żyjemy oboje. Jesteś w laboratorjum i rozbijasz się po niem. Stłukłeś właśnie nowy elektrometr. Nie chciałbym być w twojej skórze, gdy przyjdzie Boyce.

Odwrócił wzrok odemnie ku tablicom schematycznym kryohydratów.

— Muszę być głuchym — rzekł. — Wystrzelili z działa, widzę bowiem dym, a nie słyszałem żadnego huku.

Położyłem mu znów rękę na ramieniu i tym razem przeraził się mniej.

— Zdaje się, — rzekł — że mamy jakieś niewidzialne ciała. Na Jowisza! Łódź opływa przylądek. Bądź co bądź, przypomina to dawne życie — w innym klimacie.

Szarpnąłem go za rękę.

— Dawidson! — zawołałem — zbudź się!

II.

Właśnie wszedł Boyce. Słysząc głos jego, wykrzyknął Dawidson:

— Stary Boyce! Też nieboszczyk! Ładny kawał!

Pospieszyłem z wytłómaczeniem, że Dawidson popadł w jakiś dziwny sen somambuliczny. Boyce zainteresował się tem od razu. Dokładaliśmy wszelkich starań, aby wyprowadzić chłopaka z jego szczególnego stanu. Odpowiadał na pytania i pytał sam coś o siebie, uwaga jego była jednak rozstrzeloną przez wizję wybrzeża i okrętu. Wtrącał zdania, odnoszące się do jakiejś łodzi, masztów i żagli, które wiatr wydymał. Doznawało się wrażenia wprost nieprzyjemnego słysząc jak w ciemnem laboratorjum rozprawia o podobnych rzeczach.

Był ślepy i bezbronny. Musieliśmy sprowadzić go w dół po schodkach, podpierając z obu stron, do prywatnego mieszkania Boyce'a i kiedy tu Boyce zabawiał go rozmową, wyśmiewając się z jego okrętowej wizji, przeszedłem przez korytarz i poprosiłem starego Wade'a, by zszedł i zechciał go zobaczyć. Głos naszego Deana otrzeźwił go trochę, lecz nie wiele. Spytał, gdzie są jego ręce i dlaczego w rowadzono go aż po piersi w piasek.

Wade przyglądał mu się długo w zamyśleniu. — Wiecie, jak marszczy brwi — a potem, ująwszy go za ręce, kazał mu dotknąć się kanapki.

— To kanapka — rzekł Wade. — Kanapka w prywatnem mieszkaniu profesora Boyce. Wypchana końskiem włosiem.

Dawidson macał dokoła i dziwił się, odpowiadając teraz, że może ją rzeczywiście wyczuć, lecz że jej nie widzi.

— Co widzisz? — spytał Wade.

Dawidson rzekł, że widzi tylko piaszczyste wybrzeże i skorupy morskich muszli. Wade dał mu do ręki kilka innych przedmiotów, nazywając je po imieniu i obserwując go bacznie.

— Statek widać doskonale — rzekł teraz Dawidson, patrząc w próżnię.

— Nie myśl o okręcie — rzekł Wade. — Posłuchaj mnie, Dawidsonie. Czy wiesz, co to halucynacja?

— Mniej więcej — rzekł Dawidson.

— A zatem, wszystko, co widzisz, jest halucynacją.

— Gadaj sobie zdrów — rzekł Dawidson.

— Chciej mnie zrozumieć — rzekł Wade. Żyjesz i jesteś w pokoju Boyce'a. Oczy twe uległy jednak jakiemuś wypadkowi. Nie możesz widzieć, możesz czuć i słyszeć, lecz nie możesz widzieć. Czy pojmujesz mnie?

— Zdaje mi się, że widzę zupełnie dobrze. — Dawidson przetarł rękoma oczy. — A zatem? — rzekł.

— To wszystko. Niech cię to nie przeraża. Bellows i ja odwieziemy cię do domu w dorożce.

— Zaczekajcie — namyślał się chwilę. — Pomóżcie mi usiąść, — rzekł nagle — a teraz — przepraszam, że was męczę — lecz zechciejcie mi to wszystko powtórzyć.

Wade powtórzył swe słowa z całym spokojem. Dawidson przymknął oczy i wsparł czoło na rękach.

— Tak, — rzekł — to prawie w porządku. Teraz, gdy zamknąłem oczy wiem, że mówicie prawdę. Ty Bellows, siedzisz przy mnie na kanapie. Jestem znów w Anglji. Otacza nas mrok. — Otworzył oczy. — A teraz — rzekł — właśnie wschodzi słońce, widać okrętowe reje, wzburzone morze i kilka uciekających ptaków. Nigdy w życiu nie widziałem czegoś tak wyraźnie. Siedzę po szyję w ławicy piasku.

Pochylił się naprzód i zakrył twarz rękoma. Potem otworzył oczy znowu.

— Ciemne morze i wschód słońca! A jednak siedzę na sofie w pokoju starego Boyce'a!... Boże! zmiłuj się nademną!

III.

Tak się to rozpoczęło. Przez trzy tygodnie, niepojęte cierpienie oczu Dawidsona nie uległo żadnej zmianie. Było to wiele gorsze niż ślepota. Zupełnie bezradnego trzeba było karmić jak świeżo wyklute z jaja pisklę, ubierać i oprowadzać jeśli chciał wykonać jakiś ruch, przewracał się na meblach lub obijał o drzwi i ściany. Po dwudziestu czterech godzinach, mniej więcej, przyzwyczaił się do słuchania nas bez widzenia i uwierzył, że jest w domu i że twierdzenie starego Wade'a jest słuszne. Siostra moja, z którą był zaręczony, uparła się go doglądać i przesiadywała z nim codzień godzinami, słuchając opowiadań o jego wybrzeżu. Uścisk jej ręki zdawał się sprawiać mu wielką przyjemność. Objaśniał, że gdy z zakładu odwoziliśmy go do domu — mieszkał w Hampstead — zdawało mu się, że przejeżdżamy wprost przez pagórek piasku — było tam ciemno, dopóki znów nie wydobył się na powierzchnię — przez skały, drzewa i przeszkody, a gdy wprowadziliśmy go do jego własnego pokoju, ogarnął go zawrót głowy i prawie paniczny strach przed upadkiem, albowiem przy wstępowaniu na schody miał wrażenie, że wznosi się trzydzieści lub czterdzieści stóp ponad skały urojonego wybrzeża. Opierał się mówiąc, że połamie sobie wszystkie kości. Wkońcu umieszczono go na dole, w pracowni ojca i położono na kanapce, która tam stała.

Wyspę opisywał jako pustą płaszczyznę, pozbawioną roślinności prawie zupełnie, pokrytą torfowiskami i nielicznemi, nagiemi skałami. Skały, dzięki niezliczonej ilości pingwinów, bieliły się nieprzyjemnie. Morze często falowało niespokojnie, a kiedy razu pewnego zerwała się tam burza, leżał, krzycząc ze strachu przed milczącymi piorunami. Raz czy dwa razy zawinęły do brzegu statki, ale to tylko w pierwszych dwóch lub trzech dniach. Mówił, że robi mu się dziwnie głupio, gdy widzi, że pingwiny przechodzą wprost przez niego i zdają się nie zwracać uwagi na jego osobę, jakkolwiek leży wśród nich.

Zaobserwowałem rzecz szczególną, kiedy usilnie domagał się tytoniu. Daliśmy mu do rąk fajkę — o mało nie wybił sobie nią oka i zapalili ją. Nie smakowała mu jednak wcale. Doznaję odtąd podobnego wrażenia — nie wiem, czy ono nie jest ogólnem — i tytoń nie sprawia mi żadnej przyjemności, o ile nie widzę jego dymu.

Najciekawszych jednak wrażeń w swej wizji doznał na spacerze, na który wyprawił go Wade w krześle ruchomem. Krzesło to Dawidsonowie wynajęli i powierzyli nad niem opiekę głuchemu i upartemu ich dependentowi Widgery'emu. Wyobrażenia Widgery'ego o wycieczkach hygienicznych były niezbyt określone. Siostra moja, wracająca z Dog's Home, spotkała ich w Camden Toron, w okolicy King's Cross, Widgery'ego, który z zadowoloną miną wlókł się krok za krokiem i Dawidsona, który wyraźnie i w najwyższym stopniu nieszczęśliwy, usiłował, jak słaby ślepiec, zwrócić na siebie jego uwagę.

Poprostu rozpłakał się, gdy siostra moja przemówiła do niego.

— Oh! proszę mnie wydobyć z tej strasznej ciemności! — rzekł, szukając jej ręki. — Muszę się z niej wydostać lub zginę.

Nie mógł wytłómaczyć o co mu chodzi, lecz siostra ma zadecydowała, że wrócić ma do domu i teraz, w miarę jak wstępowali pod górę w stronę Hampstead, strach zaczął go opuszczać. Mówił, w

jak to dobrze widzieć znów gwiazdy nad sobą, aczkolwiek było to koło południa i w biały dzień.

— Zdawało mi się, — opowiadał później — jakby mnie ktoś pchał przemożnie ku wodzie. Zrazu nie niepokoiłem się zbytnio. Rzecz prosta, była tam wtedy noc — urocza noc.

— Rzecz prosta? — spytałem, gdyż to mnie uderzyło.

— Rzecz prosta — rzekł. — Gdy tu jest dzień, tam jest zawsze noc... Otóż, wchodziliśmy wprost w wodę, spokojną i świecącą w świetle księżyca — wprost w szeroką zatokę, która zdawała się rosnąć i pogłębiać w miarę, jak w nią zstępowałem. Powierzchnia wód lśniła jak skóra węża — w dole musiała być wielka głębia, sądząc po tem, co później opowiem. Bardzo powoli, zjeżdżałem bowiem z pochyłości, posuwała się woda ku moim oczom. Potem zanurzyłem się cały i doznałem wrażenia, jakby powierzchnia wód załamała się i złączyła nademną z powrotem. Księżyc podskoczył na niebie i stał się zielonym, ciemnym, ryby słabo fosforyzujące krążyły dokoła mnie — wszystko zdawało się być zrobionem z przeźroczystego szkła, a ja sam przedos awałem się przez sploty morskich wodorostów, które świeciły niesamowitem światłem. Jak pogrążałem się w morze, gwiazdy niknęły jedna za drugą, księżyc stawał się coraz bardziej zielonym i ciemnym, a morskie wodorosty nabrały jasnej, purpurowej barwy. Wszystko to było bardzo niewyraźne i tajemnicze i wszystko zdawało się poruszać. Przez cały ten czas słyszałem skrzyp kół ruchomego krzesła, kroki przechodniów i głos człowieka, który gdzieś w pobliżu sprzedawał nadzwyczajny dodatek do Pall Hall.

Pogrążałem się coraz głębiej i głębiej. Wszystko dokoła stało się teraz czarnem jak atrament, żaden promień światła nie przenikał z góry w mroki głębiny a fosforyzujące przedmioty stawały się coraz wyraźniejsze. Wężowe odgałęzienia roślin głębinowych błyszczały jak płomień spirytusowych lamp; potem nie było już żadnych roślin. Ryby płynęły ku mnie, przezemnie i do mnie, przyglądając mi się nieruchomemi oczyma. Nigdy nie wyobrażałem sobie, że podobne ryby istnieją. Miały wzdłuż boków ogniste pasma, jakby pociągnięte płomiennym ołówkiem. Był tam jakiś upiorny twór, płynący w tył i obdarzony ruchomemi mackami. A potem ujrzałem niewyraźną masę świetlną, która zwolna zbliżała się ku mnie w ciemności i która okazała się zbliska złożoną z niezliczonego mnóstwa ryb, walczących i przewalających się dokoła jakiegoś tonącego przedmiotu.

Płynąłem wprost ku niemu i teraz wśród tego zamętu, w świetle ryb ujrzałem kawały potrzaskanych desek, sunące nademną i ciemny tułów okrętu w górze i jakieś fosforyzujące kształty, które chwiały się i kurczyły w paszczękach ryb. Wówczas chciałem zwrócić na siebie uwagę Hidery'ego. Ogarnęła mnie zgroza. Uf! Zanurzyłem się wprost w te wpółzjedzone szczątki. Gdyby nie twoja siostra!... Miały takie duże dziury, Bellows i... Szkoda słów... To było straszne!

IV.

Przez trzy tygodnie pozostawał Dawidson w tym szczególnym stanie, patrząc na świat, który uważaliśmy wówczas za fikcyjny, a ślepy na wszystko, co działo się dokoła. A potem, w któryś wtorek, gdym dowiadywał się o niego, spotkałem w przejściu starego Dawidsona.

— Widzi swój wielki palec! — rzekł stary jegomość w najwyższym zachwycie. Uderzył się w piersi. — Widzi swój wielki palec, Bellows! — rzekł ze łzami w oczach. – Chłopak przyjdzie do siebie.

Pobiegłem do Dawidsona. Trzymał przed oczyma małą książkę i patrząc w nią, śmiał się z cicha.

— To zadziwiające — mówił, — Widzę jakieś plamy - wskazał palcem. — Siedzę jak zwyczajnie na skałach, pingwiny kołyszą się na nogach i przewracają dokoła mnie jak zwyczajnie, tam znów raz po raz pokazuje się wieloryb — aczkolwiek jest za ciemno, abym mógł go widzieć dokładnie. – Jeśli jednak coś tu położę, widzę to — widzę to. Jest niewyraźne i ma braki, lecz widzę taki przedmiot zawsze jednako, jakby jego własne widmo. To jakby luka w tym przeklętym, upiornym świecie. Dotknij mną ręką twojej ręki! Nie — nie tu. Tak. Dobrze! Widzę ją. Podstawę wielkiego palca i kawałek twego mankietu. Wygląda jak widmo części twojej ręki, która wysuwa się z ciemności. Tuż przy niej widzę kilka gwiazd, w kształcie krzyża.

Od tego czasu stan Dawidsona poprawił się. Jego opowieści o nowej zmianie, jak i cała historja wizji, były dziwnie przekonywujące. W niektórych miejscach pola widzenia, świat urojony stawał się coraz mniej wyraźny, coraz przeźroczystszy i w tych świeżo wytworzonych lukach ukazywać się mu zaczął rzeczywisty, otaczający go świat. Miejsca te stawały się coraz większe i liczniejsze, zlewały się z sobą i łączyły, aż wreszcie tylko tu i ówdzie pozostały jeszcze ślepe plamy na oczach. Mógł wstawać i chodzić o własnych siłach, jeść jak dawniej, czytać, palić i zachowywać się, jak przeciętny człowiek. Zrazu było mu trochę głupio patrzeć na oba obrazy zasuwające się jeden na drugi, jak światła latarń, wkrótce jednak nauczył się odróżniać rzeczywistość od złudzenia.

Z początku był nadzwyczajnie wesół i troszczył się tylko o to, jakby zakończyć kurację przez ćwiczenie i lekarstwa. Gdy jednak owa tajemnicza jego wyspa zaczęła znikać z przed oczu, zainteresował się nią ogromnie. Lubiał przedewszystkiem zstępować w morskie głębiny i spędzał połowę czasu na wędrówkach po niżej położonych dzielnicach Londynu, próbując odszukać wypełnione wodą pudło okrętu, który widział tonący. Wkrótce reagował wybitnie na światło dzienne, które zupełnie rozpraszało przed jego oczyma świat cieniów, w nocy jednak, w ciemnym pokoju, mogł jeszcze widzieć białe skały wyspy i niezgrabne pingwiny, przewracające się tu i ówdzie. Ale i te zjawiska stawały się coraz mniej wyraźne, aż wreszcie, wkrótce po ślubie z mą siostrą, zobaczył je raz ostatni.

V.

A teraz chcę opowiedzieć rzecz najciekawszą. W dwa lata po jego wyleczeniu obiadowałem z Dawidsonami i po obiedzie zameldowano niejakiego Atkinsa. Jest on porucznikiem w królewskiej marynarce, sympatycznym, rozmownym mężczyzną. Z szwagrem moim łączyły go związki przyjaźni, z którą później odnosił się i do mnie. Okazało się, że był narzeczonym kuzynki Dawidsonów i przypadkowo wyciągnął z kieszeni zdjęcie fotograficzne, aby nam pokazać świeżą podobiznę swej fiancée.

— A tutaj, — rzekł — tu jest stary „Fulmar".

Dawidson rzucił okiem na odbitkę. Twarz jego nagle się rozjaśniła.

— Wielkie nieba! - rzekł. — Przysiągłbym...

— Co takiego? – rzekł Atkins.

— Że okręt ten widziałem już poprzednio.

— Jakżeż mogłeś go widzieć. Podróżował lat sześć po morzach południowych, a przedtem...

— Ależ tak, — zaczął Dawidson, a potem wykrzyknął: — Tak to okręt, o którym śniłem; jestem pewny, że to okręt, o którym śniłem. Stał na kotwicy u brzegów wyspy, która roiła się od pingwinów i strzelał z armaty.

— Wielki Boże! – rzekł Atkins, który dowiedział się teraz szczegółów jego ataku. — Jak, u djabła, mogłeś o nim śnić?

Potem, stopniowo, wychodziło na jaw, że tego dnia, w którym Dawidson uległ atakowi, statek J. Kr. M. „Fulmar" stał rzeczywiście na kotwicy u brzegów małej, skalistej wysepki, na południe od Antypodów. Łódź wylądowała dnia poprzedniego, by zabrać trochę jaj pingwinów, zabawiła dłużej, a ponieważ wybuchła burza, załoga jej musiała zaczekać do rana i wtedy dopiero dostała się na okręt. Atkins należący do niej potwierdzić musiał słowo za słowem opis Dawidsona o łodzi i wyspie. Nikt z nas nie ma najmniejszych wątpliwości, że Dawidson rzeczywiście wszystko to widział. W jakiś niepojęty sposób, w czasie gdy sam błądził po Londynie, wzrok jego błądził po tej odległej wysepce. — Jak — pozostaje absolutnie tajemnicą.

Na tem kończyłaby się szczególna historja oczu Dawidsona. Jest to, być może, najbardziej typowy przypadek wizji na odległość. Nie rozporządzamy żadnem wytłómaczeniem, wyjąwszy to, które postawił profesor Wade. Lecz wyjaśnienie jego przywołuje do pomocy Czwarty Wymiar i teoretyczne rozprawy o przestrzeni. Opowiadanie o „skoku w przestrzeń" wydaje mi się prawie nonsensem; być może dlatego, że nie jestem matematykiem. Na zarzut mój, że nic nie zmieni faktu, że miejsce owo oddalone jest o osiem tysięcy mil, odpowiedział, że dwa punkty, odległe od siebie na papierze o łokieć, mogą się znaleźć tuż przy sobie przy zgięciu tego papieru na wpół. Być może, że czytelnika zadowoli ten argument, mnie jednak wystarczyć nie może. W myśl jego twierdzenia, siatkówka oczu Dawidsona, który stał między biegunami olbrzymiego elektromagnesu, uległa jakiemuś dziwnemu zboczeniu, dzięki nagłej zmianie w polu magnetycznem, wywołanej uderzeniem piorunu. Sądzi, w następstwie tego, że można żyć wzrokowo w jednej części świata, podczas gdy cielesnie żyje się w drugiej. Robił nawet jakieś eksperymenty, by poprzeć swoją teorję; jak dotąd jednak udało mu się tylko oślepić kilka psów. Jestem przekonany, że to stanowi jedyny czysty zysk jego doświadczeń, chociaż przyznaję, nie widziałem się z nim już kilka tygodni. W ostatnim czasie tak bardzo byłem zajęty pracą moją w odniesieniu do złożenia w grobie św. Pankracjusza, że nie miałem sposobności zobaczenia się z nim. Cała jego teorja wydaje mi się jednak fantastyczną. Faktycznie przypadek Dawidsona opiera się na zupełnie innych podstawach, ja zaś mogę tylko zaświadczyć osobiście, że wszelkie podane przezemnie szczegóły zgadzają się z prawdą.

K O N I E C.





Na dancingu:
— Ten nieszczęśliwiec Chudziński musi obtańcowywać tę grubą m sarkę.
— On ma już w tem wprawę. Jest rutynowanym zarządcą masy konkursowej.

— Panie, pan mi wczoraj sprzedał za 10 zł. spodnie i pełno jest w nich moli.
— A co pan chciał mieć za 10 zł. rajskie ptaki?



Niezawodny sposób na upolowanie zająca.

Z DZIEDZINY  MODY



Toaleta wieczorowa ze złotej lamy. Krój sukni wzorowany na kesaku. Kwiaty zdobiące dół sukni są z tego samego materjału.



Najmodniejsza fryzura w Ameryce: Miss Taylor, znana amerykańska gwiazda filmowa wprowadziła w modę nową fryzurę, którą charakteryzuje rysunek serca na czole, osiągnięty przez zręczne ułożenie 2 loczków.



Suknia balowa z crêpe marocain koloru bordeaux bogato haftowana koralikami.



Piękna toaleta balowa z jedwabi koloru orchidei, dołem ozdobiona futrem sobolim. Suknia haftowana jest bogato różnokolorowemi perełkami.

Moda a literatura.

Kobiety polskie wobec Balzaca.

Nasz niezrównany Boy-Żeleński ma jak wiadomo tą niespożytą zasługę, że przyswoił literaturze polskiej przedewszystkiem arcydzieła genialnego Balzaca i Mollier'a. Obecnie Boy zwraca się w prasie warszawskiej do kobiet polskich z apelem, by mu pomogły przywrócić Balzaca w Polsce do mody.

W apelu tym Boy z wrodzonym mu wdziękiem i przekonywującą siłą, wylicza zasługi Balzaca wobec kobiet i pisze między innemi:

Balzac umiał spojrzeć na życie bez okularów konwencji. I dlatego, gdy miłość w powieści przedbalzakowskiej była najczęściej konwencjonalną grą serc, oderwaną od życia, w Balzaku kobieta — i każda kobieta - znajdowała całą siebie, wszystkie swoje najtajniejsze wzruszenia, słabości wszystkie niezwierzone nikomu niedole.

Kobieta u Balzaka to nie owa romansowa fontanna łez, przysiąg, westchnień i pocałunków, ale olbrzymia siła społeczna, wnikająca we wszystkie maszynerje życia. Powiedział pewien wielki myśliciel chrześcijański, że gdyby nos Kleopatry był o pół cala krótszy (czy też dłuższy, nie pamiętam), postać świata wyglądałaby inaczej. Bardzo słusznie, ba, ale to nas nie dziwi, bo Kleopatra była królową. Otóż Balzac daje to berło w rękę każdej kobiecie. Trzeba tylko, aby umiała używać tej swojej władzy: a balzakowskie kobiety umieją, i mogą was nauczyć... Nigdy kobieta nie znalazła może i nie znajdzie takiego herolda swej istotnej, nie urojonej potęgi, co w Balzaku.

Dziś kobiety porzuciły niewdzięcznego Balzaka. Czemu? — Bo, jak chcą nowego kapelusza, tak chcą i nowej książki; jak wiedzą, co się nosi, tak wiedzą, co się czyta. Moda! Balzac, ten pisarz, który jak nikt inny zrozumiał i opisał potęgę mody, nie wziąłby im z pewnością tego za złe. Zwykły zresztą los genjuszów! To, co odkrył kobiecie nowego Balzac o niej samej, to podjęli jego spadkobiercy, obejmując przy niej rolę doradcy, spowiednika. a czyniąc to modniej, przymilniej, bo płycej... Iluż zmieniło się od tego czasu takich ulubieńców! Ale gdzież oni są? Mijają, przepadają, gdy kobiety stworzone przez Balzaka zostały wciąż młode, urocze, niepokojące swą piekielną siłą pod pozorami anielskiej słabości. Te kobiety balzakowskie, to wasza nieporównana galerja portretów, przodków waszych, na które żadna prawdziwa kobieta nie może spojrzeć bez wzruszenia i zadumy.



Najmodniejsze obecnie płaszcze: Jako najwytworniejszego materjału używa się do tych płaszczy i pelerynek brokatu lub lamy, i kołnierze i obramowania u dołu są z najkosztowniejszych futer, przeważnie soboli lub niebieskiego lisa.



Ulubieniec kinomanów. Jackie Coogan, przemiły aktor filmowy.



Toaleta z crêpe-georgette, koloru lila z odcieniem lekko różowym, zdobna w haft koralowy.



„Chłopczyca“. Słynna artystka filmowa Lya de Putti, któ a wprowadziła modę fryzury a la garçonne.

Z PÓŁEK KSIĘGARSKICH:

W pierwszych dniach stycznia ukazały sie na rynku księgarskim następujące książki, wydane nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa:

Marja Gerson-Dąbrowska „Wielcy artyści“, wyd. 2, z 90 ilustracjami. Wydanie obecne zostało przez autorkę znacznie rozszerzone w tekście i uzupełnione grupą nowych rycin, ilustrujących dokładniej twórczość wielkich mistrzów, natomiast usunięto z niego rozdział o polskich plastykach, który stanie się podstawą dla osobnego, obszernego tomu, poświęconego wyłącznie sztuce rodzimej. Czytelnik polski otrzymuje w książce p. M. Gerson Dąbrowskiej znakomity przewodnik, który zwięźle, jasno i popularnie zapoznaje go ze sztuką europejską.

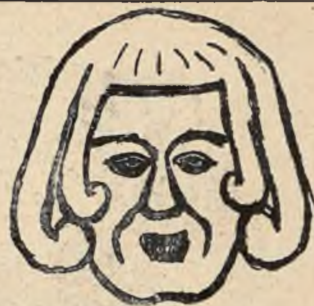
Tadeusz Dębicki „Z dziennika marynarza. Na pokładzie Lwowa z Gdańska do Rio de Janeiro i z powrotem“ z 23 ilustracjami w tekście. Jest to nader interesujący opis pierwszej dalekiej podróży morskiej statku szkolnego „Lwów“, opracowany przez uczestnika podróży. Książka ta zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie, zwłaszcza wśród młodzieży.

Zofja Rogoszówna „Piosenki dziecięce“, muzyka Stanisława Colonny-Walewskiego. Jest to praca pośmiertna zasłużonej autorki wydawnictw dla dzieci. Całość podzielono na trzy części, stosownie do trzech stopni trudności. Pierwsza przeznaczona jest całkiem młodych „pianistów“, druga zaś i trzecia stopniowo dla młodzieży, bardziej posuniętej w nauce gry na fortepianie. Źródłem, z którego czerpała ś. p. Rogoszówna materjał do swoich piosenek, jest polska pieśń ludowa. Z tego samego źródła brał motywy do melodyj autor części muzycznej. Książkę wydano luksusowo; okładkę, kartę tytułową, ozdoby wewnętrzne i winjety rysował E. Bartłomiejczyk. Ze względu na swą prześliczną treść i estetyczną stronę zewnętrzną, wydawnictwo to zasługuje ze wszech miar na polecenie.

Oprócz wymienionych wyżej nowości ukazała się nowe wydanie słynnej powieści **Elizy Orzeszkowej** „Nad Niemnem“, której dwie części stanowią tomy II i III wydania zbiorowego jej „Pism“.



ZE SCENY - ESTRADY i EKRANU





Eugeniusz Bodo, świetny artysta i znakomity piosenkarz.



Helena Makowska, wybitna artystka filmowa gościła ostatnio w Warszawie. Pani Makowska zaszczyciła redakcję „Nowości Ilustrowych" w osobie p. Józefa Kamienieckiego swą fotografją i autografem.



Juljan Krzemiński, znakomity artysta operetkowy znany ze swych świetnych kreacji.

Z ostatnich premier w teatrach warszawskich.

(Sprawozdania specjalne dla „Nowości Ilustrowanych").

Teatr Letni.

„Kurnik" Tristana Bernarda, reżyserował A. Fertner.

Teatr Letni po kapitalnej sztuce „Zmartwienia pana Hamelbeina" wystąpił z premierą „Kurnika" Tristana Bernarda. W rolach głównych wystąpiły: pp. Ćwiklińska, Gorczyńska, Hudzińska, Fertner i Junosza-Stępowski. Znakomici aktorzy i teraz wywiązali się świetnie ze swego zadania.

Teatr im. Wojc. Bogusławskiego.

„Pasterka wśród wilków" H. Ghéona, reżyserował L. E. Schiller.

Pełne cudownej prostoty misterjum p. H. Ghéona doczekało się pięknej realizacji scenicznej w teatrze im. Wojc. Bogusławskiego. Piękna legenda o świętym Hermanie ujęta przez autora w formę misterjum dała utwór oryginalny i nieprzeciętnej wartości.

Sumienny reżyser p. Schiller uwypuklił doskonale tendencję sztuki. Obsada ról i wykonanie wypadły bardzo szczęśliwie.

Teatr im. Wojc. Bogusławskiego stoi obecnie na wysokości swego zadania, wystawiając szereg sztuk doskonale wyreżyserowanych i wypracowanych. *Józef Kamieniecki.*



Z teatru im. Juljusza Słowackiego.
Scena z „Hidalli" Franka Wedekinda: P. St. Mazarekówna w roli Fanny, reżyser A. Piekarski w roli Karola Helmana.

U Heleny Makowskiej.

(Wywiad specjalny korespondenta „Nowości Ilustr.").

Warszawa, w styczniu.

Pani Helena Makowska jest jedną z nielicznych naszych prawdziwych gwiazd filmowych (niestety b. nielicznych), która nie wyrzekła się polskiego pochodzenia i odnosząc sukcesy w wytwórniach zagranicznych godnie reprezentuje imię polskiego aktorstwa filmowego. Nawet niemiecki organ „Die Filmwoche" nie pomija faktu, iż ich diva filmowa jest Polką.

Helena Makowska z domu Wojniewiczów urodziła się w południowej Rosji jako córka bogatego przemysłowca. Lata dziecięce spędziła wśród stepów dońskich. Ponieważ „Helenka" już jako młode dziewczę pięknie śpiewała, rodzice spodziewali się, że córka zostanie śpiewaczką operową, co się miało rychło ziścić. Po upływie pewnego czasu p. Helena rozpoczyna karjerę operową w Medjolanie. Wybuch wojny światowej postawił p. Makowską w trudnem położeniu finansowem i oto staje się coś niespodziewanego. Następuje zwrot w twórczości artystycznej. P. Makowska wstępuje do filmowych wytwórni włoskich. Niebawem zyskuje publiczność i prasę pięknością i wspaniałemi kreacjami, poczem wyjeżdża do Niemiec. Zbytecznem byłoby wypisywać długi szereg filmów, w których występowała. Wspomnę chociażby o „Złotym młodzieńcu", w którym za partnerów miała Olgę Gzowską i Włodzimierza Gajdarowa. Do najlepszych swych kreacji zalicza odtworzenie roli głównej w „Tarasie Buddh".

P. Helena Makowska, wysoka blondyna, o olśniewającej piękności, przyjęła mnie nader uprzejmie,





„Pasterka wśród wilków" H. Ghéona: 1). Scena z aktu II. Z. Mysłakowska jako święta Hermana pod opieką aniołów. 2). Scena z aktu III. p. Hohendlinger jako macocha w otoczeniu kumoszek.



Józef Redo, jeden z najwybitniejszych artystów „Nowości" świetny śpiewak operetkowy.



Premiera „Kurnika" Tristana Bernarda w Teatrze Letnim: Scena z aktu II.: Kapitalny Fertner i urocza Gorczyńska.

zachęcając mnie do rozmowy uwagą, że zna dobrze „Nowości Ilustrowane" i sympatyzuje z naszem pismem. Ośmielony rozpocząłem indagację:

— Czy ma pani zamiar pozostać na stałe w Polsce?

— O ile to będzie możliwem. Zresztą jestem związana z wytwórnią niemiecką „Monumentalfilm Berlin", dokąd właśnie wyjeżdżam dziś jeszcze. Będę grywała pod reżyserją Götza.

— A później?

— Wyjadę do Włoch. Wytwórnia Ambrugio, w której występowałam swego czasu w filmie „Rembrandt Diaveta" reżyserowanym przez D'Anuncjo, zaangażowała mnie na wiosnę. Wyjadę stamtąd do Hiszpanji, nie chciałabym zresztą zerwać z zagranicą.

— Ośmielę się zapytać, w jakim stosunku pani przebywa do polskich wytwórni filmowych.

— Będę grywała do filmów, pertraktacje w tej sprawie z p. dyr. Gustawem Lejmanem dobiegają końca.

W najbliższym repertuarze p. Makowskie, znajdzie się jedna z powieści Wacława Grubińskiego. Reżyserem będzie najprawdopodobniej p. Kaden. Wykorzystane będą krajobrazy naszej ojczyzny. Zdjęcia odbędą się głównie na wolnej naturze, nie w atelier; częściowo w kraju, częściowo za granicą.

Na zakończenie p. Makowska podała mi wypieszczoną rączkę do ucałowania i pozdrowiła redakcję i czytelników „Nowości Ilustrowanych".

Józef Kamieniecki.



„Jasełka" w Domu Żołnierza Polskiego: Sekcja gier i zabaw „Komitetu opieki nad żołnierzami" urządziła w Domu Żołnierza Polskiego przedstawienie „Jasełek".

Odpowiedzi Redakcji

Eligjusz Las....., Nieszawa: Być może, że „Nowości Ilustrowane" powetują zawiedzione nadzieje „Dolarówki". Trzeba być cierpliwym i nie zrażać się.

Mieczysław Cha.... ski, Poznań: Prosimy nadesłać do oceny, poczem powrócimy do tej sprawy.

M. K....s, Białystok: Ońle WPan chce wziąść udział w losowaniu „Szarady Świątecznej" prosimy nadesłać brakujące bony.

Jan Wę.......k: chorąży 4 pap. Inowrocław: jak wyżej **Kazimierz K.....ski, Warszawa:** jak wyżej **Marja Ma.......na, Mogiła:** jak wyżej **Aleksander Tadeusz B.....n, Poznań:** dziękujemy za serdeczne życzenia i słowa uznania.

Jadwiga Wr.....ska, Orzegów: W tych dniach wysłamy, przepraszając za zwłokę.

Roman Wo........ski, Warszawa: Błędy powstały w cynkografji, nie celem zawikłania szarady.

Aleksander Ru.....o, Stanisławów: w tych dniach wyślemy.

Kpt. St. Wię....ski Grupa pod Grudziądzem: Celem wzięcia udziału w losowaniu prosimy w myśl warunków nadesłać brakujące bony. Może los okaże się łaskawym co do pierwszej premji.

Właściciel i wydawca Czesław Lipiński. Redaktor odpowiedzialny: Alfred Gidlewski. Zakłady Graficzne „Nowości Ilustrowane" pod zarządem L. Gronusia (firma Friedlein).